

MARIA PIETRASZEWSKA
ur. 1929; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Sielskie dzieciństwo na Rurach Jezuickich
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Lublin dwudziestolecie międzywojenne, Lublin ulica Rury Jezuickie

Sielskie dzieciństwo na Rurach Jezuickich

Na niektórych ulicach, jak Gliniana, były takie nieduże domki. Po obu stronach ulicy Rury Jezuickie też były domki i gospodarstwa rolne. Mieszkaliśmy w trzypiętrowej kamienicy, tam było gospodarstwo państwa Kwietniów. Było cudownie, dlatego że mieszkaliśmy właściwie w mieście, ale tuż obok była wieś. Było bliźutko do rzeki, do Bystrzycy, która nie była tak uregulowana, jak w tej chwili, tylko miała różne zakola, skarpy. Właśnie w tej rzece nauczyłyśmy się z siostrą pływać, bardzo często chodziłyśmy tam z rodzicami na spacer, a potem, jak już byłyśmy starsze, chodziłyśmy też same, bo to było bliźutko od naszego domu.

W sadzie państwa Kwietniów bardzo często spędzałam czas na drzewach, ponieważ bardzo dużo czytałam. Pamiętam, że byłam wtedy pod wpływem lektury Karola Maya, ciągle czytałam o Tarzanie i w ogóle chciałam być chłopcem! Były ze mną okropne historie, bo miałam ciągle pretensje do rodziców, że nie jestem chłopcem. Wspinałam się na te drzewa w sadzie, bardzo często na górne gałęzie, tam się gimnastykowałam. Udawałam małpę, Tarzana – wygłupiałam się jako dziecko. I bardzo dużo czytałam, dlatego bardzo dobrze się tam czułam.

Państwo Kwietniowie mieli obok nieduży domek, też pokój z kuchnią. Ten pokój nawet troszkę wystawał od ulicy. A po drugiej stronie tego domu była obora, była stodoła, były koniki, były krówki. To było dla mnie i dla mojej siostry coś cudownego, bo my właściwie spotykałyśmy się [tam] z tym życiem wiejskim. Zaprzyjaźniłam się z Maryśną Kwietniówną, która była córką państwa Kwietniów. Maryśna Kwietniówna miała dwóch braci: Stasia i Miecia. Stasio chodził ze mną do szkoły, Miecio był młodszy. To była największa frajda, jak były na przykład żniwa i my z siostrą i inne dzieci z okolicy – Piątkowscy, Żukowscy – jeździliśmy z Maryśną, z jej braćmi, i z panem Stanisławem Kwietniem na żniwa.

Pola państwa Kwietniów były na Zimnych Dołach, to jest okolica poza Lublinem, w tej chwili pięknie zabudowana willami; wtedy to było pole w dolinie. W czasie żniw my, dzieciaki, wracaliśmy ze zżętym zbożem na drabiniastych furmankach, prowadzonych przez konie. Jechało się od Alei Raclawickich, przez ulicę Lipową, do nas. Ulica Lipowa była cała zasadzona pięknymi lipami. Jak się jechało na górze, na stercie zboża, to była wielka radość. Oczywiście dokazywaliśmy, pan Stanisław coraz nam groził batem, żebyśmy się zachowywali przyzwoicie.

Ale to było dla nas niezwykle przeżycie. Nigdy tego nie zapomnę.

Dzisiaj często spaceruję ulicą Lipową, bo niedaleko mieszkam, i zawsze sobie wspominam, jaka ta ulica była piękna. Teraz jest nowoczesna, wspaniała – oczywiście, że tak; ale wtedy była taka urokliwa, z pięknymi lipami. I te żniwa to była wielka przyjemność.

Oprócz tego bardzo często towarzyszyłam Maryśnej Kwietniównej przy pasieniu krów. Państwo Kwietniowie mieli dwie albo trzy krowki i często ja z Maryśną Kwietniówną chodziłyśmy przez ulicę Głęboką, przez wąwozy – bo tam też była łąka czy pole państwa Kwietniów – i tam się pasły krowy, a my musiałyśmy tych krówek pilnować. Przy okazji bez przerwy opowiadałyśmy sobie różne historie i dużo czytałyśmy – bo i Maryśna dużo czytała, i ja dużo czytałam. Maryśna była starsza ode mnie o trzy lata. To też były niezapomniane chwile. Dzisiaj jest mi tego żal...

Data i miejsce nagrania	2010-09-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"